Rok III.

Nr. 24. Nr. 24.

TYGODNIK WIELKOPOLSKI.

Czasopismo naukowe, literackie i artystyczne

wychodzi w Poznaniu co Sobotę.

Przedpłata ćwierćroczna wynosi 1 tal. czyli 1 złr. 50 cent.

Ogłoszenia po 1½ sgr od drobnego wiersza.

Prenumerować można na wszystkich urzędach pocztowych i w księgarniach.

Poznań dnia 14 czerwca 1873.

Ul. Fryderykowska Nr. 19.

W sprawie pojednania.

Od pewnego czasu zajmują się umysły tak u nas jak w Rosji i całéj niemal Sławiańszczyznie sprawą tak zwanego pojednania Polaków z Rosjanami, od którego bezwątpienia zależne są losy i przyszły samoistny cywilizacyjny rozwój wszystkich szczepów sławiańskich.

Sprawa ta, jak w ogóle wszelkie inne nowatorstwo, daleką jest jeszcze nietylko od rozwiązania, ale od popularności i wiele potrzeba pracy, czasu i dobréj woli, a więcéj jeszcze bezinteresowności i cywilnéj odwagi, aby oczyściwszy ją od jaskrawych sprzeczności, nerwowych zapędów, uprzedzeń a zwłaszcza od nieuczciwych przymieszek i płytkich interpretacji, wprowadzić ją na tor spokojnéj dyskusji, a potém na pole prób i zastosowań praktycznych.

Rozumiemy aż nadto dobrze, że trudno jest pogodzić i skoalizować to, co różniły i dzieliły wieki wszelakich walk i waśni, co zadawało sobie barbarzyńskie krzywdy, co dziś jeszcze, niepomne własnych interesów, ulega wpływom czyhających, na obcą krew łakomych sąsiadów. Rozumiemy to wszystko, a jednak wierzymy mocno, że sprawa sławiańska prędzéj czy późniéj rozwiązaną zostanie, jest to bowiem sprawa bytu wszystkich i każdego z osobna szczepów sławiańskich, bytu, który w dalszym rozbiciu i pod opiekuńczą powagą Turcji, Węgier lub Niemiec coraz to żwawiéj niknąć i zgasnąć musi.

Inicjatywę i pierwszy impuls do rozwiązania tak ważnéj sprawy dać winni ci, którzy najwięcéj dać mogą: silna duchem, potężna cnotami Polska i silna organizmem państwowym Rosja. Połączenie się Polski z Rosją na warunkach obustronnych ustępstw i korzyści — na podstawie dualizmu państwowego czy unji narodów, poprzedzić musi walka duchowa, która wygładziwszy z serca zaciętość i wspólne nienawiści a z umysłu niechęć i uprzedzenia, wykaże w końcu, iż nie jesteśmy już przedstawicielami dwóch wrogich sobie światów, że zatém zgodę i porozumienie się przyjąć w zasadzie możemy. Wszelkie antycypacje warunków połączenia — wszelkie rozpierania się o formę przyszłego państwowego organizmu są dotąd i będą tak długo przedwczesne, póki prawidłowo przeprowadzona walka duchowa nie złagodzi rozdrażnionych umysłów, a godziwość, możność i obustronna korzyść zgody a następnie połączenia, w zasadzie przyjętą nie będzie.

Tak u nas jak w Rosji znajduje się bezwątpienia garstka uczciwych patrjotów, ludzi dobréj woli, czystych od skazy, w piersiach których zagasło niechrześcijańskie, nieludzkie nawet pragnienie zemsty, a miłość wspólnego dobra zapanowała nad nienawiścią szczepową — którzy, z naszéj mianowicie strony, robią nadludzkie usiłowania, by zapomnieć krwawe krzywdy i bezbożne znęcanie się zwycięzców, dla tego tylko, aby nowych krzywd

i nowych nie było znęcań. Ta garstka nie wystarcza jednak. Po za szczupłym hufcem zacnych, pojednawczo usposobionych Rosjan, stoi systemtępiciel niebacznego rządu, falanga nieokrzesanych czynowników, karjerowiczów teutońskiego pochodzenia, kalających waszą i naszą ziemię — stoi nareszcie zwarty szereg nieprzejednanych polonofobów. Po za takimże hufcem skłonnych do pojednania Polaków, stoi cała mnogość pokrzywdzonych, znękanych i nieufających, zazdrosnych o honor i godność narodową, o mowę i wiarę ojców — nieprzejednanych, bo noszących świéże jeszcze blizny, dumnych, bo nieugiętych w nieszczęściu, stałych w miłości ojczyzny.

Pojednawcze usposobienia są, dziś jeszcze w mniejszości, ludzie zatém tych usposobień, którzy potrafili wznieść się do zimnego traktowania spraw przyszłości, zapanowawszy nad wspomnieniami przeszłości, nie mogą i nie powinni zajmować się specjalną dyskusją nad warunkami połączenia, lecz przedewszystkiém starać się, aby stojący za nimi nieprzejednani potrzebę zgody w ogólnéj zasadzie uznali.

Podstawą zgody i połączenia się narodów jest przedewszystkiém ich wolna wola, z niéj bowiem dopiéro wypłynąć mogą warunki i forma przyszłego wspólnego bytu.

Objaśniwszy w powyższych słowach ogólne nasze zapatrywanie się na sprawę pojednania, którą, jak wiadomo, poczytujemy za godziwą i konieczną, radzibyśmy byli bardzo, aby dzienniki omawiające tę ważną sprawę, trzymały się regulaminu, umożebniającego spokojną i zasadniczą polemikę, stroniąc od ubliżających insynuacji, chwytania się pojedynczych wyrazów i podsuwania myśli, których się nie miało.

Mało tego. Ponieważ pole do dyskusji otworzyły wychodzące w Petersburgu pod kierunkiem Trubnikowa „Birżowe Wiadomości“, to polemizując z nimi, powinniśmy czytać uważnie wszystko, co piszą w spornéj a żywo obchodzącéj nas kwestji, czekać z polemiką aż myśl swą wypowiedzą — inaczéj bowiem dając przedwczesny sąd albo cofać się będziem musieli, albo też obstając quand même przy swojém, brnąć będziemy w fałszach i wprowadzać w błąd naszych czytelników.

Z pomiędzy pism polskich, uznających potrzebę i możność pojednania Polski z Rosją, najjaśniejsze i najwybitniejsze stanowisko zajął „Kurjer Poznański“ we wstępnych swoich artykułach p. t. „Myśl pojednania Polaków z Moskalami.“ Godząc się na warunkową zgodę, jako ideał formy przyszłego bytu, postawił „Kurjer“ Unję narodów, jako jedynie godziwe, chrześciańskie zjednoczenie narodów, nie niszczące ich bytu, lecz zespalające go w związku osobistym.

Postawiwszy w dwóch pierwszych artykułach taką tezę, cofa się „Kurjer“ w artykule trzecim, chłoszcząc „Birżowe Wiadomości“ ponieważ te, zdaniem jego, za warunek zgody postawiły Polakom: 1) Zrzeczenie się katolicyzmu na rzecz prawosławia; 2) Tradycji historycznych na rzecz sławiańskiéj gminy i 3) Zatracenie cech społeczności polskiéj i jéj życia w rosyjskim społecznym organizmie.

Niewiadomo nam zkąd wydedukował „Kurjer“ te żądania „Birżowych Wiadomości“, natomiast oczywistą jest rzeczą, że autor artykułu wstępnego „Kurjera“ z d. 5 czerwca nr. 126, nie czytał polemicznego i przeciw niemu skierowanego obszernego artykułu „Birżowych Wiadomości“ z d. 19/7 maja nr. 120 — w którym na szpalcie czwartéj począwszy od 53 wiersza z góry byłby przeczytał następujący ustęp, który w wiernem tłomaczeniu do wiadomości jego chętnie podajemy:

„Co do nas, to nic podobnego (bezwarunkowego poddania się) od Polaków nie wymagamy ani w imię prawa, ani w imię siły. My radzimy tylko zrobić to, co jednako poczytamy dogodném dla Polski, Rosji i całéj Sławiańszczyzny. Dla tego też nie apostołujemy bezwzględnego poddania się Polaków pod ogólne prawidła ruskiego życia, lecz zgodę z temi prawidłami na podstawie narodowéj samodzielności Polaków a jedności politycznéj z Rosją. My radzimy tylko i życzymy, żeby się tak stało, zmusić zaś Polaków może tylko siła — mianowicie siła znanéj ich miłości ojczyzny. Ażeby ułatwić działanie téj siły — lecz tylko téj siły — zwracaliśmy się też i do naszych rodaków (Nr. 55) wołając: nie wymagajcie od Polaków bezwarunkowego poddania się, bezwzględnéj kapitulacji! Jakżeż na uczciwe nasze zabiegi odpowiadają mniemani polscy patrjoci z ultramontańskiego obozu...?“

W dalszym ciągu polemizują „Birżowe Wiadomości“ z „Kurjerem“, żaląc się na podsuwanie im wstrętnych myśli i obrzucanie pogardą narodu rosyjskiego. Cóż z tego? „Kurjer“ nie czyta, nie słucha głosu uczciwych Rosjan a mięszając arbitralnie wytartych czynowników z czołem narodu, wydaje lekkomyślne sądy o sprawie, któréj doniosłość sam uznaje, wprowadza w błąd czytelników i samego siebie, czyniąc wielką krzywdę prawdzie i sprawiedliwości.

Możemy zapewnić autora wstępnych artykułów w „Kurjerze“, że w rzeczach dotyczących sprawy ogólnéj zapominamy chętnie o różnicy przekonań, że nie nosząc w sercu nienawiści, wystąpiliśmy dziś nie w celu szykanowania lub szukania sporu, ale jedynie w celu zwrócenia jego uwagi na rzeczy, z któremi koniecznie zapoznać się powinien, jeżeli sprawa pojednania istotnie wydaje mu się żywotną. Nr. 120, 123 i 137 „Birżowych Wiadomości“, zawierające polemikę z „Kurjerem“, „Dziennikiem Poznańskim“ i prasą galicyjską — zawierają również wiele interesujących rzeczy, których my, jako pismo tygodniowe, wyczerpująco traktować nie mamy miejsca.

Być może, że w chwili, gdy „Birżowe Wiadomości“ ukończą zasadnicze swoje artykuły

o „kwestji polskiéj“, których dotąd wyszło dopiéro sześć, będziemy mogli raz jeszcze do nich powrócić — wówczas przekona się „Kurjer“, że tak jak posądzenie o złą wiarę, tak drugie posądzenie o narodową abdykację sumienie cofnąć mu nakaże — tymczasem zadawalniamy się przyzwoitszym a do nas skierowanym tonem autora artykułu wstępnego w Nr. 126 „Kurjera“, z którym przynajmniéj zacnie, jak na gentlemana przystało, polemizować można.

W końcu stosujemy do istotnych kierowników „Kurjera“ uprzejmą prośbę, aby wykonawcom swoim zakazali stanowczo robienie nieprzyzwoitych, osobiście nas obrażających wycieczek — lub téż postawili firmę, u któréj za takie obrazy, bez ubliżenia samym sobie, upomniećby się można było. Niemieckie pisma cytują często jednych z nas przeciw drugim — czyż to dostateczny powód żebyśmy się o to lżyli? — czyż „Kurjer“ postąpił godnie i słusznie porównywując nasze artykuły z rozgłośnemi kalumnjami?

Sąd nie do nas należy.

ODWROTNA STRONA MEDALU.

Kartka z życia

przez

Władysława Sabowskiego.

(Ciąg dalszy.)

II.

Nie wiemy, co głównie było przyczyną, że służący filantropa wziął pana Kwiryna Zakuckiego za jednego z porządniejszych suplikantów, to bowiem pewna, że z téj przynajmniéj miny, jaką miał z natury, czy téż przybrał umyślnie wchodząc do kancelarji, niktby się suplikanta nie domyślił.

Był to sobie człowieczek niskiego wzrostu, ubrany schludnie ale nie wykwintnie, w czamarce od dawna już widać służącéj, ale porządnie noszonéj i nie grzeszącéj przesadą szamerowań, bez rękawiczek, z czarną rogatą barankiem obszytą czapką w ręku. Twarz niewielka, oczy drobne tak szybko biegające, że trudno było dopatrzeć ich koloru, nos także mały, że nie obraziłby się zapewne, gdyby go nazwano noskiem, na policzkach wieczne rumieńce, które podobno zrosły się już z cerą, tak nieodstępną właściwość twarzy stanowiły, czoło wysokie, ale włosów krótko strzyżonych dość dużo na głowie jeszcze, lat pięćdziesiąt niespełna, zęby brzydkie, — wszystko to razem złożywszy, będziemy mieli dosyć, jak się zdaje, dokładny rysopis pana Kwiryna.

Ta twarz, te oczy, te rumieńce, ten drobny nosek, te usta wąską zaledwie linijką rysujące się pod wymuskanym i wyraźnie pieszczonym wąsikiem, tworzyły razem fizjognomję, któréj łatwo było się śmiać, a trudno zdobyć na poważny wyraz. W oczach samych było coś złośliwego, a całość rysów nie robiła bynajmniéj pociągającego i sympatycznego wrażenia.

Wchodząc pan Kwiryn uśmiechał się wesoło, szastał na ukłony, gestykulował, słowem w chwilę po wejściu już połowę kancelarji zapełnił swoją niepozorną osobą.

— Jeżeli to suplikant, — pomyślał pan Grzmocki, — to się nie żenuje bynajmniéj z człowiekiem, do którego przychodzi po wsparcie.

Prmyślał tak, ale ani słówkiem, ani najmniejszym giestem nie dał tego zrozumieć swemu gościowi. Owszém, poprosił go siedzieć jak najgrzeczniéj, i nawet nie zapytał co mu przyjemność téj wizyty sprowadza, aby tym sposobem ubocznie nieznajomego przyzwać do porządku; lecz uprzejmościami odpowiadając na grzeczności, któremi go gość obsypywał, czekał spokojnie aż mu się spodoba wyłuszczyć powód swych odwiedzin.

A gość co do uprzejmości był prawie niewyczerpanym. Tyle dobrego o panu Grzmockim słyszał; a przynajmniéj mówił, że słyszał, takiém uwielbieniem dla jego dobrych intencji był przejęty, a przynajmniéj zaklinał się, że był przejęty, tak się budował jego rozgłośnemi czynami, a przynajmniéj upewniał, że się budował, że niewiadomo było kiedy tym pochwałom, temu przejęciu się i zbudowaniu nastąpi nareszcie koniec.

Były to kadzidła, od których się aż krztusił pan Grzmocki, były to komplementa, które go aż rumieniły, cierpliwość jednak filantropa większą była niż zapas uniesień pana Kwiryna i z rezygnacją słuchał ich do końca, przerywając tylko niekiedy przebąknieniem:

— Ależ, panie łaskawy... nad zasługę... prawdziwie, że nad zasługę...

A w duchu mówił do siebie:

— Dobry jakiś człowieczyna, ale że lizus, to lizus.

Co sobie równocześnie mógł mówić w duchu pan Kwiryn, tegośmy nie dosłyszeli, bardziéj, jak się samo przez się rozumie, głównym bohaterem zajęci.

Po niejakim czasie jednakże, powódź pochwał i uwielbień Zakuckiego zaczęła już być mniéj gwałtowną i natarczywą. Od czasu potopu, który się skończył, jak opowiada Mojżesz, powrotem wód do swoich łożysk, wszystkie wylewy zwykły kończyć się tak samo. I pan Zakucki zatém zaczął na inny przedmiot kierować rozmowę, czyli rzekę swéj elokwencji zwracać do właściwego koryta.

— Wszelako, — mówił, był bowiem szczególnym amatorem tego wyrazu, — wszelako... nie cytując ani świętego Bernarda, który powiada, że dobremi chęciami wybrukowane są drogi do piekła, ani Buckla, który dowodzi, że dzieła filantropji są bez trwałych skutków, przyzna mi jednakże pan dobrodziéj, że dotąd nie zrobiłeś dla ludzkości ani dziesiątéj części tego, cobyś chciał i mógł...

„Wszelako“ widocznie służyło panu Kwirynowi za wstęp do części krytycznéj, która miała nastąpić po pochwałach.

Nie przewidywał tego widać pan Grzmocki, bo się czegoś skrzywił na chwilę, i pomięszany nieco, odpowiedział:

— To pewna, panie... to pewna...

— Wszelako przyczyna tego jest może lepiéj jeszcze panu niż mnie wiadoma...

— Taki nawał potrzeb, że trudny wybór, któréj dać pierwszeństwo, aby jak najwięcéj przynieść pożytku, — zaintonował pan Maurycy ulubioną swoją śpiewkę.

— Wiem... wiem to... panie dobrodzieju, — przerwał Zakucki, — słyszałem... powiadano mi... podziwiałem... uwielbiałem to szlachetne wahanie... nie dziw

się pan dobrodziéj wszelako, że mu myśli moje otworzę...

Domniemany suplikant stawał się doradcą, miał widocznie na myśli jakiś plan, jakiś projekt do uszczęśliwienia ludzkości zmierzający, na który chciał namówić pana Maurycego, czyli, inaczéj mówiąc, puścić w ruch jego fundusze na ołtarz ogólnego dobra ofiarowane.

Pan Grzmocki miał zbyt wiele doświadczenia, żeby go ta metamorfoza zadziwić miała. Nieraz już mu się zdarzało, że przychodzili do niego ludzie z propozycjami bardzo pięknemi, ale przychodzili dla tego tylko, że na dnie tych propozycji krył się ich własny interes. Pan Maurycy nabył nawet pewnéj wprawy w dopatrywaniu tego interesu. Wiedział, że zazwyczaj nauczyciel bez miejsca doradza fundację szkoły, doktór bez praktyki namawia na założenie szpitala, budowniczy nie mający zajęcia przynosi plany domów dla klasy ubogiéj, a pretendent do literackiéj sławy projektuje wydawanie dziennika lub książek. Każdy twierdzi, że w jego propozycji leży zbawienie ludzkości, ale łatwo się domyślić, że mu idzie o to, aby się mógł przy projektowanéj szkole, szpitalu, budowie lub wydawnictwie uczepić i znaleźć sposób do życia.

Nie zdziwił się więc pan Maurycy bynajmniéj, słysząc, że Zakucki nie prosi go wprost o pomoc czy o wsparcie, lecz myśli wskazać jakieś ujście dla szlachetnych zamiarów, które dotychczas z powodu trudności wyboru w głębi swojego łona zamykać musiał, — i nietylko, że się nie zdziwił, ale nawet nie przestał domyślać się suplikanta w swym gościu.

Odpowiedział mu jednak z tą samą grzecznością, z jaką z nim ciągle rozmawiał:

— Owszém panie... bardzo mi przyjemnie będzie wysłuchać pańskiéj propozycji... Tyle mi już różnych projektów robiono, — dodał, — a wszystkie były albo niepraktyczne, albo za małe lub za duże na moje chęci i środki... Być może, że pan będziesz szczęśliwszym, a w takim razie, chciéj mi pan wierzyć, że zdobędziesz sobie prawo do mojéj najszczerszéj wdzięczności.

Zakucki odchrząknął, zażył tabaki, — zapomnieliśmy bowiem powiedzieć, że jego mały nosek pochłaniał od czasu do czasu dość znaczne dozy tego czarnego proszku, któremu niektórzy przyznają, że podtrzymuje świeżość i pogodę myśli, — uśmiechnął się, mrugnął oczkami i rzekł cedząc zwolna wyrazy:

— Mam ja propozycję, panie dobrodzieju, to prawda... wszelako obawiam się cokolwiek, czy trudność połączona z jéj wykonaniem, nie zniechęci zupełnie pana dobrodzieja do mojéj myśli.

— Zobaczymy... powiedz pan.

— Kiedy pan dobrodziéj pozwala — z miłą chęcią, wszelako wybaczy mi pan dobrodziéj, że pozwolę sobie zadać naprzód parę pytań.

— Słucham pana.

— Od jak dawna powziąłeś pan myśl zrobienia jakiéj pożytecznéj dla ogółu fundacji?

— Od trzech lat... przez ten czas proponowano mi rozmaite rzeczy, na wykonanie których, gdybym się zgodził je wykonać, potrzebowałbym najmniéj półtrzecia miljona talarów, a przecież żadna z tych rzeczy nie była tém, czego pragnąłem.

— Były to jednak tylko propozycje, z któremi zgłaszano się do pana? — zapytał jeszcze Zakucki.

— Tak jest, panie... rozmaitych myśli, które mi przychodziły do głowy, i które porzucałem po głębszéj rozwadze, nie policzyłem do téj statystyki... Było ich najmniéj na drugie półtrzecia miljona...

Na wzmiankę o statystyce własnych i cudzych filantropijnych pomysłów, dosyć dokładnie, jak widzimy, przez pana Grzmockiego prowadzonéj, Zakucki uśmiechnął się złośliwie, ale ten uśmiech tak dobrze pokrył muskaniem swoich wąsików, że pan Maurycy nie mógł go dostrzedz zupełnie.

— Razem zatém było tych pomysłów za pięć miljonów talarów, — rzekł, — wszelako w każdym razie nie były to pomysły inne, tylko albo własne, albo które ludzie panu dobrodziejowi przynieśli.

— Tak jest, panie.

— W takim razie nie dziwię się, żeś pan doznał niepowodzenia, boś nie zaglądał do najwłaściwszego źródła. Godziło się pójść do ludzi, poszukać pomiędzy nimi prawdziwéj nędzy, i patrząc na nią dopiéro zastanowić się, coby uczynić należało, ażeby podać jéj rękę. Prawdziwa nędza, panie dobrodzieju, nie przyjdzie w progi takiego jak pan bogacza, albo jeżeli przyjdzie, to się tak wyświąteczni w co ma najlepszego, że jéj, panie dobrodzieju, nie poznasz. Aby ją znaleźć, trzeba się do niéj wybrać, trzeba ją umieć podejść nieraz, bo ma ona swój wstyd i swoją dumę, i nierada odkrywa swoją nagość przed natrętnemi oczyma ciekawych. Trzeba jak Dante zstąpić do tego piekła, a nie czekać wygodnie w salonie albo w kancelarji, aż przyjdą tacy, którzy zechcą o niéj opowiadać... bajeczki. Takiéj przechadzki nikt może jeszcze nie zaproponował panu dobrodziejowi...

— W istocie, — przyznał pan Maurycy, inném już trochę okiem spoglądając na swego gościa, — w istocie, nikt mi dotąd nie mówił o tym sposobie...

— A więc ja panu mówię, i, jeżeli pan dobrodziéj pozwolisz, ofiaruję się być pańskim Wirgiljuszem w téj peregrynacji dantejskiéj. Pokazywano panu dotąd tylko świetną stronę medalu nędzy, ja panu pokażę odwrotną, i ręczę, że gdy ją zobaczysz, nie będziesz już w kłopocie, w którą stronę skierować swe szlachetne chęci.

Pan Maurycy słuchał z coraz większém zajęciem. Sposobność zobaczenia odwrotnéj strony medalu, wydała mu się czémś ponętném. Gdybyśmy byli złośliwi, powiedzielibyśmy, że może po części dla tego, iż pieszczoch losu, teść hrabiego i baronówny, nudził się trochę w swojém szczęściu, daliśmy sobie jednak słowo, rozpoczynając tę powiastkę, iż złośliwymi nie będziemy ani na chwilę, więc odpychamy od siebie pokusę i przyczyny upodobania pana Grzmockiego w propozycji pana Kwiryna w szlachetniejszych szukamy pobudkach. Był on filantropem w całém znaczeniu tego wyrazu, pragnął poświęcić wszystko co mógł dla nędzy, i dowiadywał się nagle, że téj nędzy nigdy w żywe oczy nie widział, nic więc dziwnego, że zapragnął z nią zabrać jak najbezzwłoczniéj znajomość.

— Uszczęśliwiasz mnie pan, panie Kwirynie Zakucki, — odpowiedział wstając i z zapałem ściskając rękę swego gościa, — przyjmuję pańskie przewodnictwo, pójdę z panem wszędzie, gdzie każesz...

— Wybornie, panie dobrodzieju, doskonale, — ucieszył się gość, — wyznam panu otwarcie, że się tego nie spodziewałem...

— Dla czego, panie?...

— Podobne poszukiwanie połączone jest często z utrudzeniem... nie przypuszczałem, że pan dobrodziéj zechcesz narazić się na to.

— Źle mnie pan sądziłeś, panie Zakucki, — odrzekł pan Grzmocki z łagodnym wyrzutem, — czémże jest mój majątek, jeżeli nie owocem méj pracy?... jeżeli więc część tego majątku chcę poświęcić biedniejszym, to cóż im poświęcam?... moje trudy. Czemużbym nie miał do trudów dawniejszych, które z całą chęcią na ołtarz ogólnego dobra złożyć postanowiłem, dodać jakiéj tam drobnéj dzisiejszéj fatygi?... ja, człowiek nie mający żadnego zajęcia, potrzebujący raczéj urozmaicenia życia, niż zamykania się w jego jednostajnym trybie?... Nie, nie godziło się podejrzewać mnie o to, panie Zakucki.

— Widzę swój błąd, wyznaję go i przepraszam pana dobrodzieja... wszelako...

— Pan Kwiryn miał jeszcze coś na języku, ale umilkł.

— Wszelako?... — zagadnął pan Maurycy.

— Nasunęła mi się jeszcze jedna objekcja, ale widzę, że powinienem dać jéj pokój, bo jestem najzupełniéj przez pana dobrodzieja pobity...

— A no, — z pewnym tryumfem rzekł pan Maurycy, — kiedyś pan taki wstrzemięźliwy w zarzutach, to ja będę mniéj delikatnym i zrobię panu jedną kwestję.

— Jaką, panie dobrodzieju?...

— Czy pan znasz nędzę, w któréj królestwie pragniesz być moim cicerone?... czy pan znasz taką o jakiéj mówisz, zbyt dumną, żeby nie zapukała do mnie lub do innych możniejszych?... czyś pan pewny, że ludzie, których mi chcesz pokazać nieraz już nie kołatali do bogatszych, i nie znaleźli tam pomocy dla tego tylko, że jéj znaleźć nie byli powinni?...

Małe, nieodgadnionego koloru oczy Zakuckiego zaiskrzyły się na to pytanie.

— Czy ją znam?... — zawołał z zapałem, do jakiego nie można go było nawet posądzać, że był zdolnym, — czy ja ją znam?... ha! panie... imię twoje stało się właśnie głośném, jako imię najuczynniejszego filantropa w kraju, jako imię człowieka niosącego zasiłek i pociechę wszędzie, gdzie tego była potrzeba, gdy mnie nawiedziła ta jędza... Uczepiła się poły mego surduta... niby pijawka ssała ze mnie ostatnie soki życia... z wygodnego, długą pracą zarobionego bytu, rzuciła mnie na barłóg, żonę moją skazała na śmierć w szpitalu, dzieci pooddawała w obce, nieludzkie ręce... uczyniła mnie wyrobnikiem... kradła mi pracę moją, bo mnie zmuszała do pozbywania jéj za bezcen... kradła mi dobre imię, bo ci je tylko mają u świata, którzy chodzą w czystéj i całéj kapocie, a ona ze mnie ostatnią ściągnęła... chciała mnie jeszcze uczynić podłym i zbrodniarzem, bo głodnego robiła strażnikiem cudzego chleba, cudzego mienia i podawała sposobność do nadużycia... to jedno jéj się nie powiodło... O! ileż razy w tém strasznéem, dwuletniém blisko szamotaniu się w jéj uściskach, mówiłem sobie: „dziś, jutro, może ktoś mi poda rękę... zajrzy tu do mnie jaki uczynny człowiek... najprędzéj ten, którego nazywają najuczynniejszym... od takiego co mnie sam znajdzie przyjmę pomoc, jako pożyczkę... jako dar franklinowski do zwrócenia innym, gdy będę mógł... lecz ręki po nią nie wyciągnę... prędzéj zginę.“ Ów najuczynniejszy nie przyszedł jednak...

(Ciąg dalszy nastąpi.)

Wystawa wiedeńska.

I

Przed miesiącem otwartą została w stolicy cesarstwa austrjackiego wystawa międzynarodowa, na któréj w szlachetném współzawodnictwie wystąpi w turnieje świat cały i pokaże co zdziałał na polu przemysłowém, handlowém i naukowém. Wystawa ta, jak zresztą każde podobnego rodzaju dzieło, ma być posłanką pokoju i zapowiedzią lepszéj dla całéj ludzkości doli; cel jéj przeto szlachetny i zgodny z postępem i duchem cywilizacji. Niemasz dziś nikogo, coby zapoznawał doniosłość wystaw w ogóle, a w szczególności wystaw wykazujących trofea nie już pojedynczego narodu, lecz całéj ludzkości bez względu na strefy, pod któremi przemieszkuje, bez względu na religię i skalę cywilizacji. Czém niegdyś były igrzyska olimpijskie dla wszystkich szczepów Helady, tém jest w duchu nowoczesnym wystawa międzynarodowa dla wszystkich ludów świata cywilizowanego. Jak tamta manifestowała wspólność ludów mówiących językiem Homera, tak ta stwierdza wspólną ideę wszystkich ludów cywilizowanych gdy idzie o cele mające na względzie ludzkość całą.

Dotąd jest kwestją sporną kto dał pierwszy pochop do urządzenia wystaw w ogólności. Spór ten toczy się między Francuzami i Anglikami; gdy ostatni twierdzą, że zawiązkiem dzisiejszych wystaw były konkursa przemysłowe wyznaczone około r. 1756 przez towarzystwo politechniczne londyńskie a to w połączeniu z okazywaniem nadesłanych wyrobów, Francuzi utrzymują, że zasługa w téj mierze im się przedewszystkiem należy, oni to bowiem pierwsi urządzili w r. 1798 pod kierownictwem margrabiów Avéze wystawę wyrobów przemysłu krajowego, zbliżającą się wielce i będącą niejako pierwowzorem wystaw nowoczesnych. Jakbądź jednakże, pierwszą przecież wystawę, która nie ograniczyła się na przemyśle jednego tylko kraju, lecz która odzwierciedliła nam produkcje wszystkich ludów cywilizowanych, zawdzięczamy Anglikom a przedewszystkiem zmarłemu małżonkowi panującéj dziś królowéj angielskiéj, ks. Albrechtowi.

Nim jednakże opowiemy jak się rozwijały wystawy wszechświatowe, których szereg otwiera wystawa londyńska z r. 1851 a zamyka dzisiejsza wiedeńska, uważamy za potrzebne streścić kilkoma słowy dzieje wystaw w ogólności. Pierwszą, jak rzekliśmy, wystawę spotykamy około r. 1756 w Londynie, gdzie obok okazów przemysłu krajowego ujrzano wystawę obrazów. W następnych latach aż do r. 1798 nie znajdujemy nigdzie śladów jakichkolwiek wystaw. W pomienionym roku urządzono pod protekcją dyrektorjatu a za staraniem margrabiego Avéze w Paryżu, na polu marsowém, a więc w tém samém miejscu na którém 69 lat późniéj zbiegły się narody obu półkuli na wystawę krajową, w któréj wzięło udział 110 wystawców. Późniejsze lata były latami ustawicznych bojów nie sprzyjających wcale rozwojowi podobnych, jedynie na pracy i spokoju opartych przedsięwzięć. Mimo to Francja, wraz z sławą rosła w dobytek a z nim rozwijał się przemysł o tyle, o ile upadał w sąsiednich, ustawicznemi wojnami wycieńczonych, państwach. Za Paryżem poszły w ślad prowincje południowe, Bordeaux z sąsiedniemi departamentami, gdzie przedewszystkiém rozwijała się instytucja wystaw perjodycznych. — Najgłośniejsze krajowe wystawy we Francji przypadły w latach 1819, 1823, 1827, 1834, 1839, 1844 i 1849.

Pierwszą wystawę na ziemi niemieckiéj spotykamy w Monachium roku 1818, następne: w Dreznie 1824, w Berlinie 1827. W Polsce odbyła się pierwsza wystawa w Warszawie r. 1818; w Czechach, która była zarazem wystawą austrjacką, r. 1828; w Rosji, a mianowicie w Moskwie r. 1825; w Hiszpanji 1841. Anglja urządziła pierwszą wystawę dopiéro r. 1843 i na téj wystąpiła od razu z takiém bogactwem własnych wyrobów i rodzimego przemysłu, iż udowodniła jednym zamachem, że przemysł stałego lądu nie jest dla niéj

groźnym rywalem. Rezultaty wystawy w Manszestrze i Londynie były tak pomyślnemi, iż od r. 1845 rozpoczął się na ziemi angielskiéj cały szereg wystaw (najznaczniejsze r. 1847 i 1849), które w końcu doprowadziły do wielkiéj międzynarodowéj wystawy w Londynie roku 1851.

Myśl pierwsza przeto urządzenia wystawy powszechnéj wyszła ze strony narodu, który zostając w stosunkach politycznych ze wszystkiemi ludami, tyle miał rozgałęzione stosunki handlowe i przemysłowe, że z dostarczonych przezeń produktów śmiało było można wnioskować o stanie przemysłu epoki. Zresztą Anglja urządzając wystawy, na których obok produktów trójjednego królestwa walczyły z sobą o lepsze wytwory potężnych i we wszystkich częściach świata znajdujących się kolonji, zrobiła już tém samém pierwszy krok naprzód, dając nam niejako przedsmak późniejszych wystaw międzynarodowych.

Skoro znaną nam już jest geneza pierwszéj wystawy, należy przypatrzeć się jéj programowi. Według tegoż programu, „miała ona dać wierne świadectwo i dokładny obraz stopnia rozwoju, do którego ludzkość doszła, a zarazem wznieść punkt kulminacyjny, z któregoby różne ludy mogły obrać kierunki, w których nadal pracować mają.“ Z programu tego wywiązała się wystawa z r. 1851 jak najgodniéj. Pałac kryształowy nie był ową olbrzymią budą jarmarczną, rojącą się mrowiem przekupniów, zachwalających różnemi językami swoje towary, bo w pałacu nie wolno było sprzedawać żadnych rzeczy, ani wywieszać cen, nie raził tym zgiełkiem, jaki uderza nas na późniejszych wystawach i był rzeczywiście tém, czém być winien, świątynią przemysłu i probierzem postępu. W wystawie téj wzięło udział przeszło 17,000 wystawców, a z cyfry téj przypada na samą Wielką Brytanję 7,200 wystawców, 1760 na Francję, 1720 na Niemcy, 748 na Austrję, 512 na Belgję, 566 na Północną Amerykę, 385 na Rosję i 3,898 na inne kraje. Przeszło miljon wystawiono przedmiotów, reprezentujących wartość (z wyjątkiem nie oszacowanych brylantów i kosztowności) 20 miljonów talarów. Wystawę zwiedziło 6 miljonów osób. Pałac kryształowy, zbudowany jedynie z szkła i żelaza, a to na przestrzeni 93,000 metrów kwadr. kosztował 176.000 funtów szterlingów. Ogólne wydatki wynosiły 340,000 funt. szter., dochody 512,632 f. szt., pozostało przeto nadwyżki przeszło miljon talarów.

Anglji pozazdrościły Włochy, pozazdrościła Bawarja i Północna Ameryka, lecz ani pierwsze, ani druga, ani trzecia, w któréj to ostatniéj przedsięwzięciu wzięło udział 7,000 wystawców, nie wyrównały międzynarodowéj wystawie londyńskiéj. Dopiéro wystawa paryzka roku 1855 przewyższyła londyńską, jeśli nie co do formy i treści, to pod względem wykwintnego smaku i umiejętnego łączenia dobroci i trwałości wyrobu z wymaganiami poczucia estetycznego. Odtąd to wyroby Anglji i Niemiec, odznaczające się przeważnie trwałością materjału, poczynają uszlachetniać się na wzorach francuzkich i łączyć użyteczność i praktyczność z piękną formą.

To cośmy na tém miejscu powiedzieli o pobudzeniu smaku estetycznego na polu przemysłowém, da się zastosować do wszystkich innych kierunków postępu, bez względu do jakiéj sfery cywilizacyjnego zaliczają się ducha. — Pierwsza wystawa paryzka, otwarta 15 maja 1855 a zamknięta 15 listopada t. r., zajęła na polach Elizejskich przeszło sto tysięcy kwadr. metrów. Wzięło w niéj udział 24,000 wystawców. — Trzecia międzynarodowa wystawa odbyła się r. 1862 i to w Londynie. Rozmiarami, niemniéj ilością i jakością produktów przewyższała znacznie dwie pierwsze, rozciągała się bowiem na przestrzeni 125,000 kwadr. metrów i zgromadziła blisko 30,000 wystawców. Wystawa rzeczona odbiegła już wiele od swego pierwowzoru i zamieniła się w prawdziwy jarmark, na którym spekulacje kupieckie na pierwszym stanęły planie. — Przedostatnią wystawę powszechną oglądaliśmy przed sześcioma laty w Paryżu; wspomnienia jéj zanadto tkwią nam jeszcze świéżo w pamięci, abyśmy się mieli nad nią rozwodzić, przechodzimy przeto do świéżo otwartéj wystawy wiedeńskiéj.

W Austrji noszono się już od dawna z projektem wystawy międzynarodowéj, urzeczywistnienie atoli kiełkującéj myśli musiano z różnych powodów zaniechać i na lepsze odłożyć czasy. — Dopiéro w ostatnich dwóch latach zabrano się z całą energją do olbrzymiego dzieła i stworzono w krótkim stosunkowo czasie wystawę, mającą w oczach świata rehabilitować wycieńczone różnemi klęskami mocarstwo, wsączyć w nie soki żywotne i użyczyć środków do podniesienia jego handlu i przemysłu.

Zakres wystawy wiedeńskiéj wielce się zbliża do programu pierwszéj londyńskiéj, idzie atoli o tyle daléj, że nie ogranicza się jedynie na wskazaniu niektórych tylko kierunków postępu, lecz obiera sobie za cel rozwój i postęp całego obszaru wiedzy ludzkiéj, przyrzekając dać, jak mówi program, „wierny obraz cywilizacji współczesnéj i przyczynienie się zarazem do dalszego postępu ludzkości.“ — Charakter przeto wystawy wiedeńskiéj dwojaki: realny i idealny, odpowiednio przeto do tego charakteru rozpada się ona na dwa działy, z których pierwszy obejmuje wystawę wytworów przemysłu ludzkiego, drugi zaś obrady kongresów wraz z wystawami dodatkowemi.

Dział pierwszy dzieli się na 26 grup, z których pierwszych piętnaście obejmuje część praktyczną działalności ludzkiéj. Tu należą: 1) Górnictwo i hutownictwo; 2) Rólnictwo, leśnictwo i ogrodownictwo; 3) Przemysł chemiczny; 4) Artykuły żywności, jako wytwory przemysłu; 5) Przemysł tkacki; 6) Wyroby skórne i kauczukowe; 7) Metale; 8) Przemysł drzewny; 9) Wyroby z kamieni, gliny i szkła; 10) Futra; 11) Przemysł papieru; 12) Sztuki graficzne i rysunki przemysłowe; 13) Fabrykacja machin i środki transportowe; 14) Przyrządy naukowe; 15) Przyrządy muzyczne.

Pod ten dział podporządkować należy tak zwaną wystawę czasową, obejmującą takie okazy, których czas wystawy już przez wzgląd na ich naturę ulegnie pewnemu ograniczeniu. Tu zaliczymy: a) Żywe zwierzęta; b) Ptactwo nieżywe, zwierzynę, mięso, słoninę i tym podobne tłuszcze; c) Produkta gospodarstwa mlecznego; d) Wytwory ogrodnictwa; e) Rośliny szkodliwe gospodarstwu polnemu i leśnemu.

Do grup następnych zaliczają się: 16) Wojskowość; 17) Marynarka; 18) Budownictwo i inżynierja cywilna; 19) Dom mieszczański z wewnętrzném jego urządzeniem i ozdobami; 20) Dom włościański z jego urządzeniem i sprzętami; 21) Narodowy przemysł domowy; 22) Przedstawienie działalności muzeów przemysłu i kunsztu; 23) Sztuka kościelna; 24) Przedmioty sztuki, przemysłu i kunsztu czasów przeszłych, wystawione przez miłośników sztuki i zbieraczy (Exposition des amateurs); 25) Sztuki plastyczne czasów najnowszych; 26) Pedagogika.

Do tego działu należą jeszcze dwie grupy dodatkowe, a zwłaszcza: a) Roboty kobiéce, i b) Historyczna wystawa wyrobu skrzypców.

Program, jaki mamy przed sobą, poucza nas, że mężowie stojący na czele wystawy mieli przedewszystkiém szlachetne i wyższe cele na oku. W grupie n. p. poświęconéj wojskowości zwrócono główne uwagę na urządzenia poczynione w celu pielęgnowania rannych i chorych w czasie wojny żołnierzy, w grupie marynarki przeważne miejsce należy się narzędziom służącym do ratowania tonących, w grupie, poświęconéj budownictwu położono główny nacisk na urządzenia, tyczące się zdrowia ludzkiego, w grupach, wchodzących w dziedzinę sztuki widoczny uderza zamiar rozbudzenia dobrego

i szlachetnego smaku. — Najwięcéj atoli uwagi — i to bardzo słusznie, poświęcono ostatniéj grupie. Programem jéj objęte są wszystkie fazy rozwoju ludzkiego i stosownie do tego rozpada się ona na trzy oddzielne części: część pierwsza obejmuje to wszystko, co dotyczy się pielęgnowania i wychowania dziecka od chwili jego urodzenia aż do wstąpienia do szkoły; część druga zajmuje się sprawami szkolnemi, począwszy od chwili, gdy chłopiec rozpoczyna szkoły elementarne aż do téj, gdy staje jako młodzieniec u progu uniwersytetu lub innego wyższego zakładu; część trzecia ma na oku samodzielne kształcenie się człowieka, gotowego poświęcić swe siły i pracę dobru społeczeństwa, którego jest członkiem.

Do działu drugiego wystawy zaliczamy kongresy wraz z wystawami dodatkowemi. Kongresy podobne wywołane potrzebą wzajemnego znoszenia się w rzeczach dotyczących jużto pojedynczych warstw społecznych, już narodów, już wszystkich ludzi bez wyjątku — są w obecnym wypadku pomysłem zupełnie nowym, niepraktykowanym dotąd na żadnéj wystawie i obecnéj dopiéro wystawie przyjdzie sprawdzić, o ile pomysł ten jest szczęśliwym i prowadzącym do pożądanego celu. Program kongresów jest nader obszernym i obejmuje wszystkie zadania techniczne, ekonomiczne, społeczne i naukowe, wchodzące w skład wielkiéj i nieskończenie ważnéj kwestji, przezwanéj kwestją społeczną. Między innemi będą tutaj na porządku dziennym: Kwestje własności, uszlachetnienia smaku, rozpowszechnienia nauki rysunków, udoskonalenia przewozu, karmienia i wychowania dziecka, oświaty kobiét, uregulowania stosunków włościańskich, ochrony ptactwa, wychowania ciemnych itd. W kongresach rzeczonych będą mogli wziąć udział przedstawiciele wszystkich stanów, a więc: uczeni i artyści, nauczyciele i lekarze, inżynierzy i architekci, przedstawiciele muzeów, izb handlowych i przemysłowych, banków, zakładów ubezpieczeń, gospodarstwa krajowego, leśnego, górnictwa, hutnictwa itd. itd.

Do części teoretycznéj wystawy wiedeńskiéj zaliczyć musimy jeszcze tak zwane dodatkowe oddziały wystawy, których zadaniem będzie wytworzyć ogólny pogląd na zasadnicze podstawy postępu. W tym celu urządzono „Wystawę historji wynalazków i historji przemysłu.“ Tutaj to zostaną w porządku historycznym poumieszczane różne machiny i przyrządy i tym sposobem wskazaną droga, jaką przebijał się umysł ludzki, nim doszedł do dzisiejszego stanu. Oddział ten obejmuje daléj towary różnego stopnia rozwoju, jako też formy i próbki tych, których odbyt jest największym. Wystawa ta niemałe rzuci światło na historję gustu i mody. W ramy wystawy dodatkowéj wejdzie daléj „Wystawa handlu światowego i historja cen towarów.“ Historja cen towarów, któréj zadaniem ma być wykazanie, czy obecny ruch ekonomiczny przyczynić się da do podwyższenia lub obniżenia cen głównych środków żywności, ma być przedstawioną w odstępach pięcioletnich. Oddział ten, o ile dotychczas wiadomo, należeć będzie do najciekawszych oddziałów wystawy, gdyż w nim bardzo licznie będzie reprezentowany cały świat kupiecki.

Nim dział ten porzucimy, musimy zwrócić uwagę na jednę grupę, która jasno wykazuje ścisły związek, zachodzący między różnemi elementami produkcji. Grupa ta obejmuje gałęź przemysłu, która, jeśli się tak wyrazimy, powstała w naszych oczach, a która zostaje w ścisłym stosunku z wystawami powszechnemi, bo jest ich wytworem. Przemysł nowoczesny, zasadzający się na ścisłém połączeniu teorji z praktyką, nigdzie może nie dokazał tyle cudów, ile na polu zużytkowania rzeczy nieużytecznych. Bezustannym usiłowaniom nauk przyrodniczych udało się zużytkować odpadki fabrykacji produktów surowych, które dotychczas były bezużyteczne, a nawet szkodliwe i uczynić je przedmiotem bardzo korzystnych gałęzi przemysłu. Główna zasługa na tém polu należy się chemji, któréj zawdzięczamy, że z najniepozorniejszych rzeczy wydobywamy najpiękniejsze farby i z najbardziéj cuchnących ciał otrzymujemy najkosztowniejsze perfumy. Ta nowa gałęź przemysłu jest tém ważniejszą, że ona wyrosła na gruncie czysto naukowym: nie fizyczne potrzeby otrzymały tą razą palmę pierwszeństwa, lecz raczéj badający umysł człowieka.

Celem uzupełnienia obrazu zewnętrznego wystawy wiedeńskiéj, musimy jeszcze wspomnieć o nagrodach, jakie udzielone zostaną wystawcom. Nagrody będą dwojakie:

1) Medale; 2) Dyplomy.

Pierwsze rozpadają się na pięć kategorji:

a) medal sztuki dla wytworów sztuki plastycznéj;

b) medal postępu, przeznaczony dla takich wystawców, którzy okażą, że okazy ich wystawione już na poprzednich wystawach, zostały ulepszone;

c) medal zasługi, przeznaczony dla wystawców, których doskonałe wyroby po raz pierwszy ukazały się na wystawie;

d) medal dobrego gustu, dla wynagrodzenia pochwały godnéj działalności w nadawaniu okazom powabnych ozdób i kształtów;

e) medal współpracownika, nadany takim osobom, które przyczyniły się do podniesienia wartości wyrobów niektórych pojedynczych produktów.

Oddzielnemi dyplomami honorowemi wynagradzane będą pojedyncze osoby lub też całe korporacje, które przyczyniły się do podniesienia oświaty ludowéj, rozwoju gospodarstwa narodowego lub też wpłynęły na pomyślność umysłową, moralną, lub materjalną robotników. Dla zapewnienia większéj bezstronności w przysądzaniu nagród postanowiono, by jednę połowę członków komisji nagród zamianowała jeneralna dyrekcja wystawy, drugą zaś połowę wybierali sami wystawcy.

W następnym artykule przystąpimy do opisu samego pałacu wystawy.

K. Zielonka.

OBRAZKI LITEWSKIE.

Ze wspomnień tułacza

Sobarri.

(Dalszy ciąg.)

5) Paweł Kukolnik, historji powszechnéj i statystyki ogólnéj p. z. profesor, r. 1826 z ominieniem wszystkich ustawami przepisanych formalności na katedrę tę wyniesionym został. Profesor historji powszechnéj, początków nawet łacińskiego języka nie mający, było to pierwszém w uniwersytecie naszym zdarzeniem. Pelikan, dobroczynne przyjęcie siebie przez rodziców Kukolnika w Petersburgu, gdy tam medycyny uczyć się poczynał, pomieszczeniem syna na tak ważnéj posadzie odpłacił. Nadto zaraz na początku urząd sekretarza

rady, późniéj cenzora, a w końcu bibljotekarza mu poruczył i w często nastręczanych do nadzwyczajnych nagród powodach, jak za opisanie numizmatów krzemienieckich, nocny przegląd mieszkań studenckich itd. gdy innych honorowemi tytułami, tego jednorazową opłatą pensji profesorskiéj wynagradzał. Kukolnik, wdzięczny nawzajem Pelikanowi, wszystkich tajnych rad i działań jego czynnym był uczestnikiem, a w czasie bezustannych uczt i biesiad zwyczajnym bawicielem. W ucieczce z Wilna dnia 20 maja 1831 r. podobnież mu towarzyszył. Lekcje jego, po rosyjsku dawane i dla ograniczonych wiadomości i dla mało zrozumiałego języka, żadnéj uczniom nie przyniosły korzyści*).

6) Józef Jaroszewicz, cywilnego i karnego prawa polskiego od r. 1827 nadzwyczajny, w końcu zwyczajny profesor, obie te nauki wykładał z powszechném uczniów zadowolnieniem**).

7) Jan Waszkiewicz, ekonomji politycznéj nadzwyczajny profesor. Niedołężny ten i u wszystkich lekceważony nauczyciel winien jest swe wyniesienie upowszechnionym we wszelkim gatunku ostatnich czasów nadużyciom. Dumna Pelikanowa, mając przy sobie w urodzie i na umyśle upośledzoną siostrę, życzyła pozbyć się jéj przez pomyślne zamęzcie. Gdy nikt o rękę jéj się nie starał, ułożono plan wydania za Waszkiewicza, który od dawna etatowego placu gorąco pragnął, a dla niedołężności osięgnąć nie mógł. Objawiono mu ten projekt z warunkową obietnicą profesorskiéj posady. Waszkiewicz mimo wrodzoną odrazę i gorzkie przed przyjaciołmi w téj mierze narzekania, widząc w tym związku jedyny pomyślności swéj środek, przytłumił wstręt i przyjął narzuconą sobie oblubienicę. Jakoż dnia 1 lutego r. 1830 nadzwyczajnym profesorem obrany został. Tym sposobem katedra Strojnowskiego, niegdyś i Malewskiego, przeszła na posag Annie Wasilewownie, a ważna ekonomji politycznéj nauka bezwstydnéj intrygi stała się ofiarą. Ex-profesor ten, po zgaszeniu uniwersytetu, za protekcją szwagra swojego, ekonomicznym radcą akademji lekarskiéj jest mianowany. Wydał, prócz nic nieznaczących tłomaczeń, „Naukę o handlu" in 8vo, 1830.

8) X. Anioł Dowgird, Pijar, od r. 1818 logiki nauczyciel, dla słabego tłomaczenia się daru żadnéj prawie uczniom nie przyniósł korzyści, a przy zgaszeniu uniwersytetu żadnego nie otrzymał wynagrodzenia. Wydał własnym kosztem „Wykład przyrodzonych myślenia prawideł, czyli Logika teoryczna i praktyczna", w Połocku 1828, in 4to, str. 425.

9) Alexander Korowicki, od r. 1823 prawa cywilnego rosyjskiego nauczyciel, jasnym wykładem téj nauki zyskał słuchaczów swych zadowolnienie. Wydał: 1) „Proces cywilny litewski" in 8vo, 1826; 2) „Porządek sądzenia spraw w rządzącym senacie" in 8vo, 1827.

IV. Oddział literatury i sztuk wyzwolonych.

1) Jan Łobojko, od roku 1822 języka i literatury rosyjskiéj p. z. profesor, człowiek spokojnego charakteru i przykładnych obyczajów, dla ograniczonego jednak usposobienia i małéj w uczuciach do języka i literatury rosyjskiéj ochoty, mały w nich sprawił postęp. Po zgaszeniu uniwersytetu, uczniom medycyny na akademji lekarskiéj też nauki wykładać począł.

2) Leon Borowski, poezji, wymowy polskiéj i gramatyki powszechnéj p. z. profesor, przepędziwszy kilkanaście lat na niższych w uniwersytecie stopniach, dopiero dnia 1 kwietnia 1822 posadę tę otrzymał. Dowcip, rozległe w starożytnéj i nowożytnéj literaturze wiadomości, styl wykształcony, charakter niczém nieskażony, czyniły go pożytecznym w rozkrzewieniu nadobnych umiejętności nauczycielem i przyjemnym w zgromadzeniu członkiem. Wydał: „Uwagi nad poezją i wymową, pod względem ich podobieństwa i różnicy" in 8vo, 1820. Str. 152. (Ur. 1784, umarł 1846. On to pierwszy wykrzyknął po przeczytaniu pierwszych prób Mickiewicza: „Geniusz, geniusz zabłyśnie w kraju naszym. On torował pierwsze kroki Odyńca, Chodźków, Balińskiego, Malinowskiego, Korsaka, Hołowińskiego, Kraszewskiego i tylu innych.)

3) Jan Rustem, malarstwa i rysunków, wysłużony profesor, lubo przed sześciu już laty prawnie, wedle ustaw, od obowiązków uwolniony, uniesiony jednak namiętną o rozkrzewienie téj nadobnéj sztuki gorliwością, aż do zgaszenia uniwersytetu licznym swym uczniom w szkole przewodniczyć nie przestawał. O szlachetnych tego męża przymiotach wyżéj, mówiąc o cudzoziemcach, powiedziałem.

4) Stanisław Hryniewicz, od roku 1829 języka i literatury łacińskiéj nadzwyczajny profesor, jak gramatyczne języka tego zasady dla poczynających, tak wyborowe z klasycznych rzymskich pisarzów wolnéj i wiązanéj wymowy wzory dla postępujących, jasno i ze znakomitą uczniów korzyścią wykładał. Teraz przeniesiony do akademji lekarskiéj, uczniom medycyny w tychże ćwiczeniach przewodniczył. Nauczyciel ten głosi się wszędzie z przesadą żarliwym narodowości miłośnikiem; ciągle jednak we wszystkich zabawach, grach i biesiadach, wraz z innemi Pelikana służalcami, uczestnictwo, daje powód do słusznego o prawości zasad jego powątpiewania. (Umarł w r. 1867.)

5) Jan De Nève, Francuz, języka i literatury francuzkiéj, podobnież od roku 1829 nadzwyczajny profesor. Cudzoziemiec ten Pelikanowi i żonie jego dla podłego pochlebstwa wielce przypodobany, u wszystkich zaś członków, dla rażącéj dumy wzgardzony, u uczniów znienawidzony, w ostatnich czasach wielką ku narodowości naszéj okazał nienawiść.

6) Szymon Feliks Żukowski, adjunkt uniwersytetu, języka i literatury greckiéj nauczyciel. Jemu to winna młodzież pierwsze obeznanie z tym klasycznym starożytnym językiem, którego on zasady w wydanéj przez się gramatyce gruntownie wyłożył, i którego moc i wyrazistość w dobranych wzorach wskazywał.

7) Benjamin Haustein, adjunkt uniwersytetu, języka i literatury niemieckiéj, oraz języka angielskiego nauczyciel. Cudzoziemiec ten prawego wprawdzie charakteru i przyjemnych w towarzystwie przymiotów, w pierwszym jednak języku małą, w drugim żadnéj prawie uczniom nie przyniósł korzyści.

8) 9) Bogumił Kisling, adjunkt uniwersytetu i Fryderyk Lehman, obaj sztycharstwa nauczyciele,

*) Żyje dotąd. — Po usunięciu się Pelikana zmienił się znacznie i wcale złym człowiekiem nie był. Owszem, kiedy mógł, rad nawet pomagał ludziom. Jako cenzor i w końcu prezes komitetu cenzury był zawsze wyrozumiały, sprawiedliwy, a nie zważając na surowość przepisów i odpowiedzialność nawet łatwy i uczynny. Napisał dużo po rosyjsku prac historycznych, etnograficznych i statystycznych, wyłącznie Litwę obchodzących. Prace historyczne niezawsze są bezstronne, ale etnograficzne mają niezaprzeczoną wartość. Napisał ciężkim wierszem dużo dzieł poetyckich i dramatycznych, z tych „Judasz" zawiera wiele miejsc pięknych i wzniosłych, język tylko przestarzały. W ostatnich latach, za Murawiewa a szczególnie Kaufmana uważany był za przychylnego Polakom i ściągnął na siebie prześladowania nawet. Był prezesem komisji archeograficznéj — odebrano mu tę posadę i oddano znanemu przeniewiercy lwowskiemu Gołowackiemu. Stracił też i posadę prezesa cenzury, a nawet był pociągany do odpowiedzialności za łatwe przepuszczanie dzieł polskich. (Przyp. Sob.).

**) Autor znakomitego dzieła w 3 tomach, p. t. „Obraz Litwy." Mieszkał po zamknięciu uniwersytetu w Bielsku na Podlasiu gdzie i umarł w r. 1860 w tym samym domku drewnianym, w którym się urodził przed 66 laty. (Przyp. Sob.).

w różnych téj sztuki gatunkach ochoczym przewodniczyli młodzieńcom.

10) Wincenty Smokowski, w szkole rysunków i malarstwa pomocnik, młodzian pięknych duszy i serca przymiotów, z nadobnemi naukami dobrze obeznany, ćwiczył się w sztuce malarskiéj naprzód pod okiem i przewodnictwem Rustema w Wilnie, późniéj przez kilka lat w Akademji Sztuk pięknych w Petersburgu talent swój kształcił i doskonalił. Po zgaszeniu uniwersytetu do gimnazjum wileńskiego na nauczyciela rysunków przeniesiony został. (Żyje dotąd.)

Taki to był skład uniwersytetu przy jego zgaszeniu. Nie było w nim, w téj epoce, wygórowanych, wszędzie i zawsze rzadkich, naukowych genjuszów i talentów; niedołężność nawet wiele ważnych posiadła katedr. To jednak na chlubę jego powiedzieć można, iż większa część członków, mimo liczne i silne w ostatnich czasach do zepsucia podniety, w zasadach prawości niewzruszoną pozostała.

Zbiór ten ułomkowych wiadomości podpisuję

X. Stanisław Jundziłł p.

PRZEGLĄD LITERACKI.

Geneza Fantazji, szkic psychologiczny Piotra Chmielowskiego. Wydanie Redakcji „Niwy.“ Warszawa, 1873 r. — str. 99.

Od czasu rozbudzenia się u nas ruchu filozoficznego pod wpływem ożywiających cały świat naukowy zagadnień, częściéj spotykać można w pismach czasowych obszerniejsze rozprawy i studja, specjalnych przedmiotów dotyczące; nie można wprawdzie powiedzieć, ażeby tego rodzaju prace szczegółowe całkowicie wyrugowały dawne pretensje filozofów do budowania skończonych i wszechstronnych systematów, mających objąć wszystko i wszystko tłomaczyć — niemniéj jednak zwrot do specjalności, do skromnéj pracy badacza w pewnym danym zakresie i we filozofji wystąpił dziś wybitniéj, niż kiedykolwiekbądź indziéj. — Że jednak, w naszym kraju, zbyt mało jeszcze dla szczegółowych nauk zrobiono — winniśmy więc przedewszystkiém spiesznie przyswoić sobie zdobycze obcych, ażeby tym sposobem i dla samodzielnéj pracy dostateczną zbudować podstawę.

Temu to celowi odpowiada książka p. Chmielowskiego, któréj treściwym rozbiorem zajmiemy uwagę łaskawych czytelników Tygodnika.

Rozprawa o genezie fantazji obejmuje wstęp i cztery rozdziały. Oto ich treść:

Autor zaznacza przedewszystkiém ogólny nastrój dotychczasowych poglądów na genezę sztuki i na jéj źródło czyli cudowną władzę fantazji. Wspomina o tych estetykach i psychologach, którzy z mglistéj ideologji Hegla snując swe natchnienia, „obrzucali duszę ludzką obłokiem tajemnicy, podzieliwszy na niemniéj tajemnicze dzielnice, mające wszystko tłomaczyć, niewyjaśniając samych siebie.“ — Daléj wskazuje na rozwój współczesnéj spostrzegawczéj psychologji, ustalającéj stopniowo przekonanie o jedności wszystkich władz naszych i uchylającéj sztuczne podziały, a z niemi i samo pojęcie owych władz jako substancji — wreszcie streszcza zadanie swéj pracy, kładąc jéj za cel odpowiedź na pytanie: „Czy fantazja jest odrębną władzą ducha, czy też tylko jedną z form naszéj duchowości, w niczém się radykalnie nie odróżniającą od wszystkich innych jéj przejawów.“

W ten sposób postawione zadanie książki wydaje nam się zbyt formalném. Po tytule spodziewaliśmy się innego celu rozprawy. Wyrażenie „Geneza Fantazji“ sięga głębiéj i gdyby nam wolno było z tytułu nakreślić autorowi cel pracy, wyrazilibyśmy go inaczéj. Cóż bowiem oznacza wyrażenie: „geneza fantazji?“ — Oczywiście: p o c h o d z e n i e i s t o p n i o w y r o z w ó j władzy, któréj twórczość poetycką, lub choćby tylko marzycielską, przypisujemy. Ażeby więc pozostać w zgodzie z tytułem, należało: 1) wskazać źródła, z których fantazja powstaje, czyli źródła, z których pochodzą nasze wyobrażenia, pojęcia i idee — a więc przedewszystkiém: jak w umyśle dziecinnym tworzą się wyobrażenia rzeczy otaczających, pojęcia zachodzących między niemi stosunków i wreszcie idee najogólniejsze, najmniéj zmysłowe, będące najwyższym wyrobem ludzkiéj wyobraźni.

2) Należało wykazać, jak te wyobrażenia, pojęcia i idee już ustalone, kombinują się w umyśle na zasadzie asocjacji; na mocy jakiego mechanizmu dochodzimy do wytworzenia nowych kombinacji fantazyjnych, w zwykłém marzeniu, w tworzeniu artystyczném, wynalazczém i naukowém — i jak tu wytwory naszéj fantazji przejawiały się w stopniowym swym rozwoju, w historji narodów.

W ten sposób przedstawiło nam się zadanie, jakie p. Chmielowski rozwinąć zamierzył. Zobaczmy o ile sposób opracowania książki odpowiada wskazanemu przez nas planowi.

Rozdział I nosi tytuł: K o j a r z e n i e s i ę w y o b r a ż e ń. Już sam ten napis wskazuje, że p. Ch. przeskoczył pierwszy stopień zagadnienia, stając od razu na drugim. Rozdział zaczyna się od postawienia z góry tezy, że „cała nasza wiedza ma swe źródło w świecie zewnętrznym lub w naszém własném ciele.“ — Daléj autor jakby mimochodem tylko wspomina o działaniu przedmiotów na nasze zmysły i wytwarzaniu tą drogą wyobrażeń — i natychmiast przechodzi do kwestji kojarzenia się wyobrażeń, rozbierając jego prawa. Prawo to dzieli na o g ó l n e i s z c z e g ó l n e. Do pierwszych zalicza: 1) „nadzwyczajną uwagę własno- lub mimowolną“; 2) „powtórzenie.“ Wyrażenie „prawa ogólne“ jest tu niezbyt stósownie użyte, ponieważ u w a g a na dane wrażenie skierowana i p o w t ó r z e n i e wrażeń, wzmacniające odtwarzanie się odpowiednich wyobrażeń, są tylko jednemi z licznych warunków tego przejawu, nie zaś jego prawami. Takiemi samemi warunkami (które dopiéro należało rozebrać, ażeby z nich prawa ogólne sformułować) są n. p.: s i ł a wrażeń, o któréj autor nie wspomina a któréj przecież z u w a g ą identyfikować nie można; n o w o ś ć wrażeń, o któréj wspomina bardzo pobieżnie; stosunek nowych wrażeń do pozostałych w umyśle śladów dawniejszych wrażeń i t. p.

Prawa szczegółowe podaje autor w zwykłéj formie: 1) wrażenia p o d o b n e i 2) wrażenia s t y k a j ą c e s i ę, w przestrzeni lub czasie przywołują się wzajemnie. Wyraz w y o b r a ż e n i a (zamiast w r a ż e n i a) byłby tu właściwszym, ponieważ wrażenia, jako takie, nie mogą się wcale przywoływać.

Dla uprzytomnienia właściwéj zasady wszelkiego rodzaju skojarzeń, jakie pomiędzy wyobrażeniami zachodzą, można było jeszcze dodać, że owe dwa prawa są właściwie różnostronnym wyrazem jednego, które orzeka, że w ogóle wyobrażenia, mające cośkolwiek wspólnego, kojarzą się ze sobą, bez względu na to, czy ta wspólność leży w nich samych, czy też w warunkach zewnętrznych, które je złączyły. — Nie wspomniał też autor o tak zwaném prawie kontrastów, chociaż przedmiot ten należało rozjaśnić ze względu na jego doniosłość we wszelkich przejawach fantazji.

Daléj czytamy o przeróżnych wpływach zewnętrz-

nych i wewnętrznych, stałych i zmiennych, które na kojarzenie się wyobrażeń oddziaływają, przyczém liczne przykłady dostatecznie objaśniają sumaryczne wzmianki autora.

Następuje ustęp o zachowywaniu się wyobrażeń w umyśle, uwagi nad fantazją dopełniającą i fantazją twórczą, wykazujące w sposób jasny, że tak w jednym jak w drugim razie prawdziwie nowego pierwiastku duchowego wyobraźnia stworzyć nie może.

Rozdział II mówi o zmianach i kombinacjach wyobrażeń. Znajdujemy w nim najprzód wzmiankę o względności naszéj wiedzy, jako wiedzy o stanach naszych nerwów nie sięgającéj wewnątrz samych przedmiotów, przyczém jedno wyrażenie autora, jako nieścisłe, musimy tu zaznaczyć. Pan Ch. powiada, że „przeciąwszy nerwy, pozbywamy się i samych wyobrażeń.“ Czytelnik może sądzić, że gdyby stracił nerwy słuchowe n: p. straciłby i wyobrażenia słuchowe; tymczasem tak nie jest. Taine, między innemi, cytuje przykład pewnéj żydówki, która pomimo całkowitego zniszczenia nerwów wzrokowych, doznawała nader wyrazistych halucynacji w sferze widzenia; widocznie więc gra wyobrażeń nie zależy bezwzględnie od obecności nerwów i utrata takowych nie sprowadza bynajmniéj utraty samych wyobrażeń. — Zaznaczam ten punkt jedynie ze względu na nieścisłość wyrażenia, antor bowiem mówiąc o „pozbyciu się“ wyobrażeń, musiał mieć na myśli utratę możności nabywania nowych wyobrażeń zmysłowych, nie zaś utratę dawnych i możności ich kombinowania.

Daléj czytamy o zmianach, polegających na tworzeniu pojęć z wyobrażeń szczegółowych, czyli w ogóle o abstrakcji i definicji. Przykłady z dziejów mowy, z rozwijania się uogólnień i definicji językowych, podziału na części mowy, są ciekawe i zręcznie zebrane. Następnie podobnego rodzaju zmiany w procesie uogólniającym zaznacza autor w sferze wynalazków, rozbierając szczegółowo przykład wynalazku tak zwanéj lampy bezpieczeństwa i wykazując rolę, jaką w nim odgrywały prawa kojarzenia się wyobrażeń i pobudki zewnętrzne. Daléj przechodzi do marzeń fantastycznych i do wpływu na nie ożywiających nas uczuć. — Widzimy w tym układzie brak systematyczności. Jeżeli bowiem, jak to autor sam przyznaje, fantastyczne uczuciowe kojarzenie się wyobrażeń poprzedza zawsze ścisłe, rozumowe kombinacje, to należało téż według tego uporządkować treść rozprawy, tak, ażeby stopniowy rozwój naukowych kombinacji genetycznie wyświecić. — Tymczasem autor od kombinacji wynalazczéj, wspomniawszy o wpływie uczuć, przechodzi do marzeń sennych i takowe licznemi przykładami objaśnia. Mówi daléj o hypnotyzmie i złudzeniach halucynacyjnych, wreszcie streszcza swoje wnioski w trzech punktach:

po 1e. Wyobrażenia nasze ulegają ciągłéj zmianie, nieodpowiadającéj wrażeniom zewnętrznym, jeśli te ostatnie nie prostują nasuwających się w myśli obrazów duchowych.

po 2e. Zmiany zachodzą również z przyczyny wzajemnego zacierania się wyobrażeń.

po 3e. Z przyczyny wpływu uczuć.

Rozdział III obejmuje zastosowanie poprzednich uwag do kwestji znaczenia mitów. Tu wyjaśnia autor powstanie pierwotnych zapatrywań na świat zewnętrzny, uosabianie sił przyrody i t. p. rozwijając zasadniczą myśl porównawczéj mitologji, wedle któréj ludzie pierwotni we wszystkiém upatrywali głównie podobieństwa i na téj podstawie snuli swe poglądy. Rozwój ten poglądów mitycznych nie wymaga przyjęcia żadnéj odrębnéj siły umysłu, lecz owszem odbywał się przy współudziale tychże samych rozumowych procesów, jakie i dziś umysłowość nasza przejawia. Że tak jest, dowodzi autor w następnym (V) rozdziale na przykładach twórczości artystycznéj. Rozdział ten zakończa dziełko. Jest w nim mowa o stosunku mitów do poetyckiéj twórczości. „Na dnie poezji, mówi pan Chmielowski, spoczywają wyobrażenia mityczne.“ Myśl tę rozwija daléj szczegółowo, przytaczając liczne fakta z naszéj i obcéj literatury. Wspomina obszerniéj o mitycznym nastroju dziecinnego umysłu, o wpływie w tym względzie wychowania i języka, którego pierwotnie ukształtowane wyrazy dziś jeszcze przypominają wyraźnie fantastyczny swój początek. Przyzwyczajenie utrwala ich użycie w mowie potocznéj, a więcéj jeszcze w poezji. „Język jest skamieniałą duszą narodu — a poeta, jak Pigmaljon, w duszę tę nowe życie wlewa... przemienić jéj jednakże nie zdoła.“ Daléj bierze autor pod uwagę wpływ tradycji artystycznéj, wpływ dawniejszych typów sztuki, owych wzorów, na których oczywiście każdy poeta kształcić się musi. I tu trafnie wybrane przykłady naszych i obcych autorów, objaśniają myśl główną. Następuje ustęp o wpływie na twórczość żywiołu uczuciowego i ustroju organów zmysłowych, gdzie naturalnie znajdujemy uwagi nad drażliwością artystów i znowu liczne przykłady halucynacji artystycznych; poczém autor uprzytomnia główną myśl swéj rozprawy, świadczącéj o ścisłym związku i zasadniczéj jedności wszystkich władz duszy, która nie pozwala pomiędzy rozwagą matematyka a fantazją artysty postawić żadnéj ściśléj granicy. Należy tylko wskazać cechy, wyróżniające władzę fantazji od władzy rozwagi, nie zapominając jednak o ich psychologicznéj tożsamości. Rozbiór tych różnic zakończa rozprawę. Autor streszcza swe wnioski w następujący sposób:

„1° Fantazja jest to taki proces myślenia, w którym wyobrażenia zmieniają się i kombinują pod kierunkiem naszych uczuć i namiętności, na podstawie asocjacji swobodnéj.“

„2° Rozum zaś, jest to taki proces myślenia, w którym wyobrażenia, przeobrażone na pojęcia, zmieniają się i kombinują pod kierunkiem ściśléj obserwacji i dokładnego doświadczenia, również na podstawie asocjacji, ale skrępowanéj jedném lub kilku pojęciami, które miano praw noszą.“

Definicjom powyższym można zarzucić przedewszystkiém niewłaściwe użycie wyrazu proces w zastosowaniu do fantazji i rozumu jako władz. Prawda, że władza rozumowania w oderwaniu od procesu rozumowania jest tylko możnością, nie zaś bytem realnym — ale tak samo rzecz się ma z każdą inną władzą czy siłą, a przecież pomimo to nikt nie mówi: „Ciepło jest to taki proces temperatury i t. d.“

Powtóre, w drugiéj definicji nie jest objęty proces matematycznego rozumowania, który nie wymaga obserwacji ani doświadczenia, w zwykłém znaczeniu tych wyrazów.

Po trzecie, wyrażenie: „skrępowanéj jedném lub kilku pojęciami, które miano praw noszą“ jest zbyt niewyraźne. Cóż to jest bowiem „asocjacja skrępowana pojęciami, które miano praw noszą?“ i jakież to są te prawa? Oczywiście logiczne, sztuczne, nie zaś psychologiczne, naturalne. Ale tego definicja nie powiada. Daléj, co znaczy wyrażenie „jedném lub kilku pojęciami (prawami?)“ Nie znamy takiego myślenia logicznego, któreby nam przejawiało jedno tylko prawo logiczne z wyłączeniem wszystkich innych. Zatém wyrażenie „jednego lub kilku“ jest zbyteczne. Inna rzecz, jeśli autor miał tu na myśli jedno lub kilka pojęć szczegółowych (ale nie praw), około których jakby na około osi skupiają się inne wyobrażenia i pojęcia szczegółowe — ale w takim razie nie można znów tych pojęć nazywać prawami.

Sądzę, że najwłaściwszém byłoby następujące scharakteryzowanie działań fantazji w odróżnieniu od działań rozumu:

Nazywamy fantazyjném takie myślenie, w którém

1) co do treści:
Wyobrażenia przeważają nad pojęciami; rozmaitość nad jednością; pozór nad prawdą; uczuciowość nad systematycznością; przyjemność nad pożytkiem; subjektywność nad objektywnością.
2) co do formy:
Wyobrażenia i pojęcia kojarzą się więcéj na mocy podobieństw i zależności przypadkowych, niżeli istotnych; przepływają w umyśle szybciéj, rysują się jaskrawiéj, ale bez uwydatnienia ścisłych różnic, i — ze słabym współudziałem woli.

Ścisłém zaś, rozumowém, nazywamy takie myślenie, w którém:
1) co do treści:
Pojęcia przeważają nad wyobrażeniami; jedność nad rozmaitością; prawda nad pozorem; systematyczność nad uczuciowością; pożytek nad przyjemnością; objektywność nad subjektywnością.
2) co do formy:
Pojęcia i wyobrażenia kojarzą się więcéj na mocy podobieństw i zależności istotnych, aniżeli pozornych; przepływają w umyśle wolniéj; rysują się mniéj jaskrawo, ale z uwydatnieniem ścisłych różnic i przy ciągłym współudziale woli.

Takie streszczenie, zdaniem mojém, lepiéjby uprzytomniło w umyśle czytelnika główne różnice, zachodzące pomiędzy myśleniem właściwém a myśleniem fantazyjném.

Wracając do saméj książki i uważając ją w jéj całości, winienem przedewszystkiém zaznaczyć, że jest to w literaturze naszéj pierwsza praca o fantazji napisana, z uwzględnieniem naukowego stanu kwestji, ze znajomością współczesnych badań psychologicznych i z duchem na wskroś pozytywnym. Napisana przytém językiem gładkim, nieraz nawet ożywionym i barwistym, czyta się łatwo i z przyjemnością. Sposób wykładu jasny, poparty ciągłemi, a stosownie dobranemi przykładami, niemniejszą téż stanowi zaletę.

Zarzuty zaś nasze odnoszą się tylko do sposobu pojęcia zadania i niektórych stron wykonania. Co do pierwszego, to jak już wspomniałem, wyraz g e n e z a zdawał się obowiązywać do nierównie większego uwzględnienia kwestji o pochodzeniu naszych wyobrażeń, którą autor rozstrzygnął apodyktycznie zaraz na wstępie pierwszego rozdziału. Całość książki zyskałaby przez to nierównie więcéj na gruntowności, mając właściwą podstawę szczegółowéj swéj treści. Co do drugiego, to nie zaszkodziłaby większa systematyczność w układzie, przez co uniknęłoby się mówienia o jednym przedmiocie we wszystkich rozdziałach, jak to miało miejsce z fantazją artystyczną i czytelnik przechodziłby rzeczywiście do coraz to nowych a coraz zawilszych przedmiotów, z równém ciągle zajęciem. Ale w takim razie musiałby téż autor powiedzieć nam coś jeszcze o fantazji matematycznéj i filozoficznéj, wreszcie o jéj przejawach w fantazyjnych teorjach społecznych i przyrodniczych, do czego oczywiście niebrak materjałów w historji. Wtedy rozprawa o Genezie Fantazji odpowiedziałaby tytułowi w całém wszechstronném jego rozwinięciu. Krytykując, musimy postawić idealny zarys pracy, ażeby wedle téj miary idealnéj oceniać to, co zrobiono; nie myślimy jednak robić z tego kategorycznego zarzutu, któryby odejmował wartość temu, co nam p. Chmielowski przedstawił. Wdzięczni i za to, witamy w nim bardzo pożądanego dla psychologji pracownika i życzymy jego pracom jak największego powodzenia; tą jednak myślą powodowany, muszę zwrócić uwagę autora na pewien drobny niedostatek, który się w wielu miejscach rozprawy przejawia z ujmą dla całości. Jest to nieco pospieszny sposób definjowania w ogóle. Czytając czuje się, że autor chciał coś dobrego powiedzieć, ale nie zadał sobie trudu takiego dobrania wyrazów, ażeby te w zupełności i bez dwuznaczników odbijały myśl, którą wyraża. Nie znać w stylu p. Ch. tego zatrzymywania się przy każdém ważniejszém wyrażeniu, tego powolnego dobierania i układania wyrazów, bez czego żadna praca naukowa zupełnego, całkowitego pożytku przynieść nie może. Ustępy takie czytają się prędko, bo wyraz płynie po wyrazie, ale uwaga czytelnika nie jest, jak to być powinno, chwytaną od czasu do czasu i przykuwaną do miejsca, nie zawiłością lub niejasnością wyrażenia, ale przeciwnie jego trafnością, dosadnością, gruntownością. Niektóre ustępy pracy p. Ch. wskazują, że nabycie tego przymiotu, o którym mówimy, nie będzie dla niego trudném, jeśli tylko zechce pisać wolniéj i rzecz napisaną więcéj niż raz odczytywać. — Łatwość wypisania się jest właśnie tym szacownym przymiotem, z którym potrzeba się bardzo ostrożnie obchodzić, ażeby nie stracić drugiego, jeszcze szacowniejszego: jasności i ścisłości wykładu.

Pan Chmielowski w nowéj swéj pracy: „Kobiéty Mickiewicza, Słowackiego i Krasińskiego“ dał dowód, że językiem włada potężnie, że umie pisać żywo i obrazowo, tém więcéj téż mamy prawo spodziewać się, że i powyższy pożądany dlań przymiot stylu zdobędzie, a wtedy w psychologicznych jego pracach w y r a ż e n i a będą równie ścisłe, jak p r z e k o n a n i a.

Lipsk 1/6 73 **Juljan Ochorowicz.**

WIADOMOŚCI BIEŻĄCE
o
RZECZACH POLSKICH.

— **Teatr.** Nie będziemy wyliczać i rozbierać kilku jednoaktowych komedji, wystawionych na scenie polskiéj w bazarze. Komedyjki bowiem takie i bluetki jakkolwiek umiejętnie wybrane, wysoce zabawne i dobrze przygotowane, nie przedstawiają ani spornych punktów, ani też materjału do poważnego rozbioru. Zaznaczamy tylko z przyjemnością, iż wystawa ich, zarówno jak gra artystów, zasługuje na wysokie uznanie i lepsze poparcie niż go daje nasza publiczność, obojętna widocznie na wszystko, co nie jest giełdowym k r a c h e m lub publicystyczném warcholstwem. Nie chcemy bynajmniéj przesadzać i lamentować, zdaje się nam jednak, że człowiek czy społeczeństwo którego dusza śpi a ciało chce używać, którego serce niezdolne jest do odbierania wrażeń artystycznych, ani do spożywania tego, co tworzy duch ludzki w szlachetnym porywie i boleści — robi krzywdę samemu sobie i smutną buduje przyszłość.

* * *

— Ze Lwowa odbieramy następujące pismo, które dla interesujących wiadomości w całości podajemy:

Szanowny Redaktorze! Umieszczając w Nr. 22 T y g o d n i k a przecudny wiersz Karola Brzozowskiego p. n. „Rewolucjonista“, nazwałeś go p o ś m i e r t n y m. Jako bliżéj obeznany z losami Brzozowskiego, uważam sobie za miły obowiązek sprostować tę omyłkę doniesieniem, że poeta ten dotąd jest żyw i zdrowy, a przytém podaniem kilku szczegółów z jego życia, które może

ze względu na to, że szersza publiczność nic zgoła o nim nie wie, nie będą jéj obojętne.

Otóż Brzozowski bawi na wschodzie od lat kilkunastu, gdzie przez długi czas pełnił obowiązki inżeniera z wielkiém powodzeniem i za wysoką remuneracją, zdejmując mianowicie w Kurdystanie plany trygonometryczne. Na stanowisku tém zwiedził i poznał dokładnie całą Turcję azjatycką — porobił znajomości z wielu osobami, które następnie wysokie w Porcie piastowały godności, jak n. p. z Midad baszą, ówczesnym gubernatorem Bagdadu i innymi.

W Lataki, w Syrji, nad brzegiem morza, pokochawszy córkę konsula francuzkiego, ożenił się z nią na początku r. 1863. Odziedziczył z nią znaczną posiadłość ziemską, a dokupiwszy jeszcze do tego za własny kapitał, miał razem przeszło półtora tysiąca mórg najżyzniejszéj ziemi. W parę tygodni po ślubie, otrzymawszy wiadomość o wybuchu powstania, opuścił świeżo pojętą małżonkę i pospieszywszy w szeregi, odbył kampanję na Wołoszczyźnie pod dowództwem pułkownika Miłkowskiego, w któréj poniósł ciężką ranę. W roku przeszłym bawił przez czas niejaki we Lwowie, zkąd zabrał kilku wieśniaków na instruktorów w robotach gospodarskich. Przywiózł wówczas ze sobą bardzo piękny przekład „Hioba" i „Pieśni nad pieśniami", które wraz z drukowanemi dotąd poezjami w osobnym zbiorze wydać zamyśla.

Wieść o jego śmierci rozeszła się w kraju skutkiem napadu przez rozbójników w Kurdystanie, z którego jednak wyszedł cało, dzięki przytomności umysłu i śmiałości, z jaką wystąpił w obec naczelnika opryszków.

Przyjm Szanowny Redaktorze etc. **K.**

* * *

— Dowiadujemy się z pewnego źródła, że zasłużony w literaturze naszéj nakładca pan J. K. Żupański nabył na własność i wydać zamierza dwie najcelniejsze prace dramatyczne ś. p. **Józefa Narzymskiego**: „Epidemję" i „Pozytywnych."

Odpowiedzialny redaktor i nakładca Edmund Callier. — Czcionkami drukarni Ludwika Merzbacha w Poznaniu.
W komisie M. Leitgebra i Sp. w Poznaniu.